

Cage żyje, zabijmy Cage'a!

Przełożyła Kamila Szymańska

Żeby móc napisać tekst na temat kompozycji *Atlas Eclipticalis* Johna Cage'a, która zabrzmiała na Festiwalu Muzyki Współczesnej w Ostrawie, postaram się zrobić to bez żadnego celu. Nie mając jednak celu, nie mogę nawet myśleć o tym, że nie mam celu, bo wtedy moim jedynym celem byłoby nie mieć celu.

Atlas Eclipticalis jest największym orkiestrowym dziełem Cage'a napisanym na zamówienie *Montreal Festival Society* w latach 1960–1961 w Middletown, w stanie Connecticut. Premiera odbyła się 3 sierpnia 1961 roku w *Comédie Canadienne* w Montrealu, gdzie wystąpił również pianista i propagator muzyki Cage'a David Tudor oraz jako drugi asystent dyrygenta – japoński kompozytor Toshi Ichiyanagi. W trakcie pracy nad kompozycją Cage posłużył się nie tylko znaną już praktyką przypadkowych czynności, lecz także atlasem astronomicznym, na mapach którego położył przeźroczysty papier, by w ten sposób przetworzyć na zapis nutowy zaznaczone w tym atlasie położenie gwiazd.

Wzburzenie muzyków Filharmonii Nowojorskiej podczas prób i samego wykonania *Atlas Eclipticalis* po kilku latach odczytuję jako rzeczywistą potyczkę z autorem. Muzycy, podobnie jak uczniowie mistrza zen, chcieli uderzyć i rzucili pączki. W ten sposób otrzymali lekcję. Czterdzieści lat później, gdzieś w Europie Środkowej, *Atlas Eclipticalis* wykonuje orkiestra, ale spośród jej muzyków buntuje się co najwyżej jeden. Na zewnątrz jednak ukrywa swoje wzburzenie, bo boi się, że wyrzuci go z pracy. Albo wmawia sobie, że trzeba to jakoś przeżyć, przecież za to mu płacą. Jest niczym zwierzę w środku ogrodzonego lasu, ukrywające się przed myśliwymi, ponieważ grozi mu śmierć.

Ale ja nie byłem tym wykonawcą. Tworzenie muzyki jest czymś zupełnie innym od jej słuchania. Moim problemem było jednak to, że, abym mógł być słuchaczem, musiałem zabić w sobie muzyka, którym również jestem. Kiedy więc zdecydowałem się napisać ten tekst, jeszcze tego samego dnia wymieniłem swoje jedyne skrzypce na inne. Tej nocy spałem w tym samym pomieszczeniu, w którym je schowałem. Po północy obudziłem się sztywny ze strachu i z wielkim trudem przeniósłem instrument do pokoju obok, przekonany, że został on opętany przez złego ducha¹.

Cage twierdził, że jeśli uda się nam zapomnieć, jak należy komponować tak, jak my chcemy, odkryjemy wtedy inną „muzykę” niż ta, do której jesteśmy przyzwyczajeni. Odkryjemy ciszę, która nigdy nie jest pełną ciszą i którą każdy sam w sobie musi

¹ Jeszcze tej samej nocy śniło mi się, że spotkałem znanego kompozytora, interpretatora oraz dyrygenta i chciałem z nim porozmawiać o jego twórczości. Szliśmy w kierunku luksusowego, świeżo odremontowanego hotelu, ale w końcu doszliśmy do jakiegoś zwykłego kiosku z warzywami. Tam zgubiłem kompozytora z oczu, zanim zdążyłem z nim porozmawiać.

odnaleźć właśnie przez to, że sam siebie utraci, aby odnaleźć się w tym samym miejscu „z nogami odrobinę nad ziemią” (Daisetz Teitaro Suzuki). Jednak żeby usłyszeć tę „ciszę”, musimy zabić w sobie myśli nie tylko o tym, czego oczekujemy od muzyki, lecz także myśli o tym, czego oczekujemy w ogóle. Dlatego kiedy idę na koncert, nie oczekuję niczego. Słuchając Cage’a, nie oczekuję Cage’a! Zabijam go, nienawidzę, jest mi obojętny, zapominam o nim, nie jest dla mnie ważny, a wreszcie – nie ma go. Nie żyje! Jestem pusty i słyszę dźwięki. Nawet jeśli wykonawca pozwoli, aby „dźwięk wychodził ze swojego własnego centrum”, słuchacz wcale nie musi pozwolić, aby dźwięk wychodzący z własnego centrum, trafiał do niego. Zatem tak samo jak interpretator powinien przynajmniej na chwilę zapomnieć i przestać myśleć o sobie, utracić siebie jako muzyka-wykonawcę, „zabić” w sobie skrzypka, pianistę itd., tak samo słuchacz musi „zabić” w sobie słuchacza.

W trakcie ostrawskiego koncertu, podczas którego zabrzmiał *Atlas Eclipticalis*, ktoś za moimi plecami śmiał się i cieszył na zbliżający się raut. Trafił w głowę mistrza zen?

Cage nie miał nic przeciwko temu, aby podczas wykonywania jego kompozycji słyhać było również dzieła innych autorów. I tak w Ostrawie, wraz z *Atlas Eclipticalis* i *Winter Music*, w tej samej chwili kapela górnicza „Ondruš” wygrywała różne marsze o znanych melodiach. Delikatne, całkiem przypadkowe dźwięki muzyków orkiestry filharmonicznej zagłuszane były przez głośniejszą muzykę w wykonaniu instrumentów dętych i docierały do uszu słuchaczy tylko sporadycznie, wyjątkowo. „Dęciaki” grały ochoczo i z przekonaniem, podczas gdy orkiestra bez żadnych uprzedzeń wykonywała partyturę dzieła Cage’a, w której dźwięk, podobnie jak Wszechświat, nie ma być podporządkowany jakiemuś centrum, a więc woli prowadzącego orkiestrę, lecz co najwyżej podlegać upływowi czasu określanemu przez metronom lub dyrygenta w roli osoby odmierzającej czas. Ta kolizja mogła sprawiać wrażenie prowokacji. Na mnie sprawiła wrażenie udanego dowcipu. Całkiem się przy tym uśmiełem. Szkoda tylko, że nie na głos.

Zdaje się jednak, że **nic** tej kompozycji **coś** po sobie pozostawiło.